

Między orkiestrą a spadochronem

PIOTR GRELLA-MOŻEJKO



W kwietniu 2015 roku Jan Topolski, krytyk muzyczny, którego wielce sobie cenię, opublikował w *dwutygodniku.com* recenzję katowickiego VI Festiwalu Prawykonania zatytułowaną „Poematy egocentryczne”. Najpierw prawy sierpowy: *Coraz dobitniej zaznacza się w muzyce polskiej zamknięcie. Nie tylko na społeczno-ekonomiczną rzeczywistość „pozamuzyczną”, ale także na materiałowy i konceptualny rozwój muzyki nowej.* Potem poprawił lewym sierpowym: *Jak nigdy wcześniej, wyjechałem z festiwalu z dojmującym wrażeniem całkowitej izolacji polskiej muzyki współczesnej.* Topolskiemu nie w smak była postawa uczestniczek i uczestników tamtego festiwalu, według niego ostentacyjnie ignorujących bodźce „pozamuzyczne” (sytuację gospodarczą, polityczną, kulturową) oraz czysto muzyczne (obecność nowych technik i estetyk). Wcale mu się nie dziwię. Głos Topolskiego nie jest osamotniony. W numerze popołudniówki *Wieczór*, który ukazał się 22 lutego 1985, i ja pozwoliłem sobie ponarzekać na postawę młodych kompozytorów recenzując koncert utworów studentów katowickiej Akademii Muzycznej. Tekst zatytułowałem „Młodzi jak starzy?”, pisząc m.in.: *Młodzi kompozytorzy sięgają [...] czasem po środki zużyte. W rezultacie muzyka młodych brzmi staro.* Ten wątek rozwijałem w innych tekstach, głównie omówieniach koncertów i festiwalu, które publikowałem w *Wieczorze*, *Tak i Nie* oraz warszawskiej *Kulturze*. Już w tamtym okresie wyczuć można było wśród młodszych twórców strach przed wystawianiem nosa na zewnątrz, nawet w największym powiedzenia tego rozumieniu, czyli sięganiu po nowsze środki choćby w celu li tylko dykretnego ożywienia zmęczonego materiału. Ówczesni „młodzi” jak pisali, tak i piszą; w niektórych przypadkach słychać wręcz regres – jak gdyby obawiali się tykać świeże powietrze. Intrygujące jest to, że stosunkowo duża grupa aktywnych w tamtym czasie artystów zarzuciła komponowanie – widocznie poczuli się zagubieni, bo ani w tę ani we w tę?

Na usprawiedliwienie tradycyjnie nastawionych twórczyni i twórców da się powiedzieć, iż podobne tendencje zapanowały właściwie wszędzie, np. wielu włoskich kompozytorów pisze muzykę niemożliwie banalną, nie mającą nic wspólnego z dzieła-

mi Ady Gentile, Beria, Donatoniego, Nona, Sciarrina, Scelsiego. W Ameryce Północnej to w tej chwili nieuleczalna choroba, której koszmarnie efekty są tożsame z produktami nazistowskiej i sowieckiej polityki kulturalnej. To nie żarty, wystarczy posłuchać tego, co ci nieszczęśnicy gremialnie wyprawiają, a przy okazji mają wyprane całkowicie mózgi i przekonani są, iż rolę kompozytorki czy kompozytora jest pisanie „muzyki dla ludzi”, „muzyki przystępnej”, bo „wszystko już było” i nic nowego nie da się zrobić. Najgorsze w całej tej aferze jest to, że bez mała „oficjalną” polityką jest zatrudnianie tzw. profesorów kompozycji, którzy nie mają pojęcia o kompozycji, ci zaś swoje niedokształcenie wpajają uczniom – rezultaty słychać gołym uchem.

Z drugiej strony nigdy nie byłem skłonny do odsądzania od czci i wiary kompozytorów i kompozytorek nastawionych tradycyjnie, byle robili to dobrze, z – nazwijmy to – zawodowym polotem. Prosta prawda: jeśli ktoś nie chce szukać, niech przynajmniej komfortowo obraca się w sferze estetyczno-technologicznej już wszystkim znanej, ale w której (jeszcze) można dla siebie znaleźć osobne miejsce. Schoenberg, człowiek przecież niegłupi i z awangardą utożsamiany, stwierdził, że jest jeszcze dużo muzyki do napisania w C-dur. Czy miał rację? Nie, ale to pouczająca o tolerancji metafora.

Wydaje mi się, że i wśród muzyków ignorujących dzisiejsze kierunki eksperymentalne można znaleźć silne osobowości, jak urodzona w Żorach 8 września 1989 roku Joanna Szymala, którą poleciła mej uwadze Aleksandra Bilińska (*Śląsk* nr 280).

Joanna Szymala ukończyła żorską Samorządową Szkołę Muzyczną II stopnia. Studia kompozytorskie podjęła w katowickiej Akademii Muzycznej, gdzie pracowała pod kierunkiem Eugeniusza Knapika i gdzie uzyskała magisterium w 2013. Eugeniusz Knapik był też promotorem jej pracy doktorskiej. Tu zacytuję ostatnie zdanie tekstu, który poświęciłem temu kompozytorowi (*Śląsk* nr 311): *Miejmy nadzieję, że uda mu się wychować choć jednego równego sobie ucznia – w imię przyszłości polskiej muzyki.* Przyznam, iż pisząc te słowa nie znałem jeszcze muzyki Joanny Szymali. Poznawszy tę muzykę, jestem przekonany, iż w rzeczy samej Eugeniusz Knapik wy-

chował kompozytorkę obdarzoną nie tylko talentem, ale i pokaznymi umiejętnościami warsztatowymi, kompozytorkę, której dzieła naprawdę mogą polską muzykę poważnie wzbogacić.

W muzyce Joanny Szymali podoba mi się jej indywidualne podejście do tradycyjnego materiału melodyczno-harmonicznego, a także wrażliwość na barwy instrumentalne oraz wokalne (jak w pięknych *Pieśniach dziecięcych* do słów Marii Konopnickiej na sopran i orkiestrę kameralną z 2016; uderza w tej kompozycji olbrzymie wyczulenie na słowo poetyckie). Podoba mi się też to, że artystka nie „dorabia ideologii” do swoich utworów. Zawsze się brzydziłem nadmiernym upolitycznieniem muzyki (jak robili to Hans Werner Henze i do pewnego momentu Luigi Nono, który jednak pod koniec życia zmądrzał; dzisiaj robi to naiwny pseudoskandalista Johannes Kreidler). Joanna Szymala podkreśla, iż interesuje ją sam materiał: *Muzykę pojmuję przede wszystkim jako sztukę abstrakcyjną, stąd większość moich kompozycji to utwory zaliczające się do tzw. muzyki absolutnej. Kompozycje te są z reguły odzwierciedleniem moich upodobań estetycznych, które ciągle ewoluują. Niezmienny natomiast jest fakt, iż szczególnym dla mnie czynnikiem kształtującym wyraz utworu muzycznego jest barwa. Postrzegam ją jako wypadkową przede wszystkim takich elementów jak harmonika, instrumentacja oraz faktura, które są ze sobą ściśle powiązane. Dużą wagę przywiązuję także do wyrazistej narracji oraz przejrzystej koncepcji formalnej, tak aby każdy utwór stanowił spójną całość.* Zaiste, kompozytorka świetnie panuje nad formą, również w rozbudowanych dziełach, jak orkiestrowe *Continuum*, za które w 2011 uzyskała I nagrodę w Konkursie Kompozytorskim im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach.

Joanna Szymala lubi sporty ekstremalne, w tym skoki spadochronowe. Wolałbym, iżby grała w warcabu – przypadki chodzą po ludziach, a dobrej muzyki tak mało, tak mało.